Nr. 382. (Wydanie poranne). We Lwowie sobota dnia 19 sierpnia 1905. Rok XXXVIII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Szare gęsi na Bukowinie.

Lwów, 18 sierpnia.

Z okazji zapowiedzianego na dzień 1 września br. otwarcia gimnazjum ruskiego w Stanisławowie, znajdujemy w pismach bukowińskich uwagi, z których wcale niedwuznacznie przebija się radość, że gimnazjum owe przyczyni się do ustania „ukraińsko" galicyjskiej immigracji na Bukowinę, wprost zaś kapitalnym jest szczegół, że właśnie Rusini bukowińscy są tymi, którzy najbardziej się cieszą z tego, że pozbędą się swych galicyjskich braci.

W ostatnich czasach w istocie galicyjscy „Ukraińcy" zwrócili swe oko na Bukowinę, rozpoczęli tam swą agitację; odbywały się tam zjazdy posłów ruskich i podobnie, jak to czynią w Galicji, poczęli wołać, że to ziemia ruska, a Rumuni, a wraz z nimi i Niemcy powinni z Bukowiny się wynosić, a pozostawić ją Rusinom. Jak w Galicji krzyczą, „za San z Polakami!", tak tam wołać poczęli: „do Rumunji z Rumunami!" Echo tych agitacyj odbiło się także na ostatniej sesji sejmu bukowińskiego, gdzie — jak o tem swego czasu donieśliśmy — przyszło do otwartego rozłamu między Rumunami a Rusinami i do utworzenia nowej większości sejmowej bez Rusinów.

Ciągła agitacja, prowadzona na Bukowinie przez Rusinów galicyjskich, niepokoje, jakie one wzbudzały, oburzyły wreszcie Rusinów bukowińskich, który poczęli wypraszać się od opieki swych braci z Galicji i występować przeciw ich emigracji na Bukowinę. Radością więc napełniło ich postanowienie otwarcia gimnazjum ruskiego w Stanisławowie, gdyż mają nadzieję, że pozbędą się i tych kilku uczniów, których przemocą prawie ściągnięto do ruskiego gimnazjum w Kocmaniu, a którzy, idąc za przykładem z góry, stanowili czynnik rozkładczy w szkole i więcej zajmowali się propagandą ukraińską wśród swych kolegów, niż książką.

Opór Rusinów bukowińskich zwrócił się szczególnie przeciw przybyłym z Galicji nauczycielom ludowym, którzy wnieśli na Bukowinę zarzewie najradykalniejszego ducha „ukraińskiego" i rządzić się poczęli, jak szare gęsi, wlazłe w drogę Bukowińczykom, burzyć, ryć. Co gorzej, zapowiadało się, że wykształceni w gimnazjum kocmańskiem „Ukraińcy" galicyjscy, nie zechcą po ukończeniu jego powrócić do Galicji, ale pozostaną już na Bukowinie i dobiwszy się tam stanowisk, w dalszym ciągu będą wywierali zgubny wpływ na stosunki bukowińskie. Nic też dziwnego, że Rusini bukowińscy z wielkiem zadowoleniem powitali wiadomość o mającem się otworzeniu gimnazjum ruskiego w Stanisławowie, gdyż sytuacja stała się dla nich o tyle pomyślna, że dziś Rusini galicyjscy, pragnąc zapełnić jego klasy, przestaną emigrować na Bukowinę. Fakt ten właśnie wprawia w doskonały humor Rusinów bukowińskich, którzy pozbędą się niepożądanego napływu swych „ukraińskich" braci z Galicji.

Zbyt pochlebną dla tych ostatnich opinja Bukowińczyków o nich — nie jest.

Z doświadczeń chwili.

Lwów, 20 sierpnia.

Życie polskie w granicach Rosji bije od niedawna podwojonem i potrojonem tętnem. Miesiąc przynosi obecnie więcej zmian, niż przedtem przynosiły długie lata, pędzone w głuchej jednostajności, której końca nikt dojrzeć nie mógł i po za którą zrzadka tylko słabe, a często i złudne świeciły światełka nadziei. Jeśli życie polityczne narodu pojmiemy jako sumę doświadczeń, zdobywanych w ścieraniu się tego, co pożądane i co możliwe, to i tu wielkie dostrzeżemy zmiany. Doświadczenia nasze w tym procesie, jaki przechodzi kraj nasz, podległy berłu Rosji, narastają szybko. I znowu można powiedzieć, że całe lata poprzedniego życia, trzymającego na uwięzi przyrodzone siły narodu, nie uczyły nas tyle, co dziś uczą krótkie zupełnie okresy czasu, zapełnione swobodną grą sił społecznych. Możliwe stały się już dziś pewne obrachunki. Dają się ująć i zaokrąglić pewne kwestje, pierwszorzędnego znaczenia dla dydaktyki narodowej.

Jedną taką pozycję bieżącego politycznego rachunku polskiego — jedną taką kwestję, zaczerpniętą z doświadczeń obecnej chwili, wyjmujemy z wiru szybko toczących się wypadków. Traktowanie sprawy z punktu widzenia historycznego stało się możliwem, ponieważ życie dorobiło jej już sens moralny.

* * *

I.

Kiedy w styczniu i w lutym b. r. polała się obficie krew na ulicach Warszawy, a jednocześnie krążyć poczęły głuche wieści, (wielokrotnie notowane w prasie), że ukryci kierownicy ruchu dążą do wywołania w Polsce wielkiej ruchawki rewolucyjnej, której tu i ówdzie, zwłaszcza w organach polskiej partji socjalistycznej nie wahano się dawać nawet wiele mówiącej nazwy „powstania", związanej u nas nierozdzielnie z pojęciem zbrojnej walki całego narodu o niepodległość, „Centralny komitet Ligi narodowej" w Warszawie ogłosił dwie odezwy, wyjaśniające niebezpieczeństwa, jakiemi dążenia tego rodzaju zagrażają krajowi.

W pierwszej odezwie, zwróconej do robotników, przedstawia „centralny komitet Ligi" bezcelowość szczytowych rozruchów warszawskich: „Kosztem ciężkich ofiar wyrządziliśmy mu trwalszej szkody, nie zdobywszy nic dla poprawy swego losu, nie zasłużywszy się niczem ojczyźnie". Liga wzywa robotników polskich, aby się nie dawali uwodzić złudnym podszeptom i namowom swoich prowodyrów, którzy przedstawiają stan rzeczy w fałszywem świetle, jak gdyby dość było jednego, wielkiego, zbiorowego wysiłku, aby w krótkiej drodze zrealizować najgórniejsze marzenia. „Na równi z wszystkimi — mówi komitet Ligi — pragniecie lepszego jutra dla ojczyzny; ale ci, co wam prawią, że to jutro jest bardzo bliskie i że łatwo je zdobyć, sami pracują nad jego usunięciem w daleką przyszłość".

Wyraźniej przemawia naczelny organ Ligi w drugiej odezwie, skierowanej do wykształconego ogółu. Tu rzeczy nazwane są po imieniu. Nawiązując do jesiennych zajść grzybowskich i do krwawej rewolty styczniowej, woła odezwa:

„Dokąd partja chce prowadzić? Dziś już nie mamy wątpliwości, bo kierownicy jej oświadczają otwarcie, że dążą do... powstania. Tak jest — do powstania; jest to prawdą, pomimo całej potwornej niedorzeczności zamiaru".

„Potworną" tę „niedorzeczność zamiaru" wyświetla odezwa w dłuższym wywodzie: „Każdy, kto umie myśleć i rozumie, co się wokoło niego dzieje, wie, że powstania u nas dziś nie będzie; ale każdy wie, że o pozory rewolucji niezmiernie u nas łatwo". Wobec szczególnych warunków, w jakich się znajduje Królestwo, a wobec znanej metody władz rosyjskich, które folgują z początku ruchowi, aby, dawszy mu w ten sposób pozory ogólnego buntu, dopuszczać się tem więcej gwałtów i okrucieństw, „wystarczy nawet mała garstka, zaopatrzona w środki przez kogokolwiek, dla nadania krajowi pozorów opanowanego powstaniem". A wynik? „Śmiesznie drobna garść powstanie przeciw rządowi, ale wielka armja rzuci się na spokojną ludność".

Porywy szaleńców, pragnących skąpać Polskę na nowo w potokach krwi, przelanej na własną zgubę, przywodzą „centralnemu komitetowi Ligi" na pamięć nasze powstania i porywy zbrojne XIX wieku. I oto z ust spadkobierców idei ostatniej polskiej władzy powstańczej (jak się przywódcy Ligi tylekrotnie kazali mianować w swoich organach przybocznych) pada zarówno gorzki, jak niespodziewany sąd o całej naszej rewolucyjnej przeszłości:

> „Nasza historja porozbiorowa — to szereg walk zbrojnych z coraz mniejszymi widokami powodzenia, to dzieje ciągłej utraty praw, których naród nie zdołał obronić. Zrywał się on rozpaczliwie do boju, pławił się we własnej krwi, a potem wycieńczony, zdezorganizowany, upadły na duchu, patrzył biernie przez dziesiątki lat, jak mu jedno prawo za drugiem odejmowano, jak go spychano w otchłań politycznego i kulturalnego upodlenia. Gdy pokolenie, będące świadkiem krwawej klęski i przez to zgnębione moralnie, schodziło do grobu, gdy na jego miejsce zjawiała się w narodzie nowa, młoda energja, gdy wróg zaczynał rozumieć, że w biernej masie rodzi się siła, z którą trzeba się liczyć — nie umiano utrzymać tej siły na wodzy, skupić jej i zorganizować, przedewszystkiem w celu wlania męskiej energji w stałe postępowanie narodu. Wyprowadzano ją przedwcześnie w pole, oddawano na zagładę pod obuchem dzikiego wroga, a zgnębiony, upadły na duchu naród dalej prowadził żywot nędznych niewolników, znoszących biernie znęcanie się i coraz większe krzywdy".

Miałyżby się powtórzyć stare błędy? Miałżeby naród jeszcze raz własnemi rękami lekkomyślnie zacieśnić zwolna rozluźniające się więzy? Od ostatniego powstania narosły w społeczeństwie nowe siły fizyczne i moralne. I oto zjawiają się ludzie, którzy (jak mówi komitet Ligi) znów chcą tę rodzącą się świeżą energję we krwi utopić, ludzie, których niecierpliwi spokojna, pewna siebie postawa społeczeństwa, którym zdaje się, że bezwładnym i bezcelowym ruchem najlepiej zadokumentują jego siłę. Przychodzą ludzie, chcący zrobić z ludności polskiej żer dla armat i karabinów, niosący Polsce „nowy okres przygnębienia i upadku ducha".

> „Zamiary tych ludzi może wypływają z lekkomyślności, może z choroby duchowej — ale to jedno jest pewne, że prowadzą do zorodni! Czyż mamy biernie patrzeć, aż wykonają swój zamiar?..

. . . .

Stanowisko, zajęte przez „Komitet centralny" Ligi, nie jest nowe. Znają je wszyscy, co śledzą rozwój polskiej myśli politycznej ostatniej doby. To stanowisko najcelniejszych polityków i publicystów polskich wszystkich trzech zaborów, stanowisko, na którem stanęła od 30 lat najoświeceńsza, najwykształceńsza część narodu polskiego. Dziś — w chwili bardzo gorącej, gdy pali się grunt pod stopami — stają na niem i anonimy warszawskiego „centralnego komitetu".

Fakt ten zasługuje na bliższą uwagę.

O ile głos każdej innej organizacji lub jednostki politycznej, wykazującej szaleństwo i zbrodniczość dążenia do nowego zbrojnego wybuchu, jest zjawiskiem naturalnem i zwykłem, to Liga narodowa, zwalczająca agitację powstańczą w Polsce, **podobną jest do czarnoksiężnika, który usiłuje napowrót zakląć wywołane przez siebie duchy.**

Na dowód przypominamy garść faktów z niedawnej, wczorajszej jeszcze, działalności Ligi, stronnictwa demokratyczno-narodowego i prasy wszechpolskiej.

Kmita.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 17 sierpnia.

(Przesilenie węgierskie. — Zapowiedź akcji prezydenta Roosevelta przeciw trustom. — Loterja klasowa miasta Sofji).

(fr.) Chcąc zdać bodaj pobieżnie sprawę z wypadków giełdowych ubiegłego tygodnia, należy przedewszystkiem zacząć od przesilenia na Węgrzech. Zaostrzyło się ono znowu bardzo znacznie, skutkiem znanego manifestu koalicji stronnictw parlamentarnych w sprawie organizacji tak zwanego biernego oporu; — to też posiadacze papierów węgierskich są znów wystraszeni i sprzedają je, a kurs ich oczywiście spada. Teraźniejszy stan niepewności potrwa jeszcze zapewne kilka tygodni, aż do zebrania się sejmu węgierskiego w dniu 15 września — poczem dopiero pokaże się, czy przyjdzie do użycia środków ostatecznych, czy też znajdzie się jakaś pokojowa droga wyjścia.

Wobec krytycznego położenia na Węgrzech, na drugi plan zeszły chwilowo: sprawa upaństwowienia kolei prywatnych i komentarze do półrocznych bilansów wielkich banków wiedeńskich.

Wielkie wrażenie w sferach giełdowych wywołała wiadomość z Ameryki, że prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt w mowie wygłoszonej przed kilku dniami, zapowiedział energiczną akcję przeciw wszechpotężnym trustom tamtejszym, a zwłaszcza przeciw trustom kolejowym. Zamiarem Roosevelta jest mianowicie, wyjednać w drodze ustawodawczej rozciągnięcie kontroli rządu centralnego nad wszystkiemi korporacjami, których działalność nie ogranicza się do jednego tylko Stanu. W ten sposób potęga trustów byłaby złamana, gdyż dzisiejsze nadużycia ich możliwe są tylko dla tego, że w razie, gdy jeden ze Stanów wyda ustawę niewygodną dla trustów, one przenoszą się zaraz do innego Stanu, gdzie nie podlegają żadnym ograniczeniom. Przyjmowane są zaś przeważnie chętnie, gdyż Stan, w którym trust obierze sobie siedzibę, pobiera od niego kolosalne podatki. Mając zaś autoryzację w jednym Stanie, może trust roztoczyć swą sieć pajęczą na całą Unję. Owoż jeżeli powiedzie się Rooseveltowi poddać je pod kontrolę rządu centralnego, to będzie to wypadkiem ogromnego znaczenia.

Inseratami, ogłaszanymi w największych dziennikach europejskich, wzywa zarząd miasta Sofji do wnoszenia po dzień 15 września ofert na dzierżawę prawa urządzania sofijskiej loterji klasowej, gwarantowanej przez całe księstwo bułgarskie. Wedle ogłoszonych warunków musi koncesjonarjusz urządzić corocznie dwie loterje po sześć klas i ma prawo na każdą loterję wypuścić 50.000 całych losów, z których każdy podzielony być ma na ośm części. Połowa wszystkich losów musi coś wygrać. Dzierżawa tego prawa trwać ma przez lat dwadzieścia. Jako czynsz musi koncesjonarjusz uiszczać miastu Sofji pewną oznaczyć się mającą stałą sumę za 15.000 pierwszych losów, a od każdego dalszego sprzedanego losu musi płacić miastu pewien procent i w tym celu musi za każdy sprzedany los ponad 15.000, złożyć kaucję 50 franków w złocie, zaś za prawo sprzedania pierwszych 15.000 losów musi złożyć kaucję 700 000 franków w bułgarskich papierach wartościowych, albo też w obligacjach któregokolwiej z wielkich mocarstw europejskich.

Z horyzontów politycznych.

(Reformy w Czarnogórze. — Sprawa norweska. — Głos francuski za pokojem).

(c.) Książę Mikołaj czarnogórski przygotowuje światu niespodziankę. Oto ni mniej, ni więcej, pragnie on swoje małe państewko, w którem rządził się dotąd równie autokratycznie, jak jego carski imiennik i protektor, zmienić na państwo konstytucyjne. W tym celu wprowadza u siebie parlament, a ponadto wolność prasy. Jak będzie wyglądał ten parlament, zbierający się po raz pierwszy w grudniu r. b., o tem nic zupełnie jeszcze niewiadomo. To tylko pewna, że książę tak go urządzi, aby nie uszczuplił on w niczem jego władzy dotychczasowej. Zresztą, książę nie w innym celu wprowadza w państwie swojem tę innowację, jak tylko w tym, aby uwolnić się od ciężaru zawiadywania finansami kraju. Dotąd bowiem był książę Nikita własnym swoim ministrem finansów i niejednokrotnie też słuchać musiał skarg poddanych z powodu ciągłego wzrostu wydatków w budżecie państwowym i rosnących wraz z nimi ciężarów podatkowych. Otóż chce teraz pokazać Czarnogórcom, że i oni sami nie potrafią lepiej rozporządzać funduszami własnymi, a kto wie nawet, czy nie będą musieli jeszcze głębiej sięgnąć do swoich kieszeni, aby utrzymać równowagę pomiędzy dochodami a wydatkami na cele państwa. Zdaje się też, że to właśnie było jedynym celem księcia Nikity, gdy zdecydował się ostatecznie „podarować" swemu ludowi „konstytucję". Tak przynajmniej wnosić można z tego, co pisze na temat parlamentu czarnogórskiego przyboczny organ książęcy *Glas Cernagorca*. Co słowo niemal mowa tam o kontroli nad finansami państwowymi, jako o najgłówniejszem zadaniu przyszłego parlamentu czarnogórskiego, a natomiast o jego zadaniach politycznych ani wzmianki. Tak samo mniej więcej ma się rzecz i z drugim podarunkiem konstytucyjnym księcia — z wolnością prasy. Polegać ona będzie na tem, że „wolno będzie politykom i publicystom objawiać w prasie swoje życzenia i projekty", ale z zastrzeżeniem, że wolno będzie propagować tylko „prawdę". Wszelkie nadużycia w tym kierunku będą surowo ścigane. Gdy się zważy, jak elastycznem jest pojęcie „prawdy" i na ile je sposobów można interpretować, musi się przyjść do wniosku, że ta „wolność prasy" będzie równie farsą, jak cały wogóle „parlament" czarnogórski, który będzie w rzeczywistości jakby izbą obrachunkową. Jakkolwiekbądź jednak osądzać zechcemy „reformę konstytucyjną" księcia Ni-

---

(14)

HENRYK HARLAND.

TABAKIERA KARDYNAŁA

POWIEŚĆ.

(Tłómaczył H. Cepnik).

(Ciąg dalszy).

Księżna udała, że nie zauważyła całej tej, a w swoim rodzaju wysoce komicznej sceny i rzekła, zwracając się do swego towarzysza:

— Czy nie uważa pan, że dla przyjaciela pańskiego byłby to przewyborny i bardzo zajmujący temat do powieści lub noweli?

Piotr odetchnął z widoczną ulgą.

— Oh... oh, niewątpliwie — potwierdził żywo.

— Widział pan kiedy tyle odwagi w dzieciach! — mówiła dalej księżna. — Pomyśleć tylko: piętnaście dni i nocy, same, bez żadnej opieki, w tak dalekiej drodze! Biedne, biedne dzieciaki! A ta trwoga, którą odczuwać muszą, mimo wszystko, w głębi serca! Któżby nie uczuł prawdziwej odrazy, gdyby mu w takich warunkach kazano w tak daleką wybrać się podróż? A jednak te maleństwa umiały ją w sobie opanować i ukryć! O, jestem pewna, że nie dadzą się w drodze okraść i obrabować! Niech je Bóg strzeże!

— Tak, niech je Bóg strzeże! — dodał Piotr od siebie.

— A ta mała ze swoim medalikiem Niepokalanego Poczęcia! Widać, że ich ojciec nie jest złym człowiekiem, skoro potrafił wpoić w dzieci swoje taką religijność i pobożność. O tak! jestem przekonana, jestem nawet pewna, że to Najświętsza Panienka na skutek ich próśb sprawiła, że spotkały nas na swojej drodze.

— Niewątpliwie — Potwierdził Piotr tem skwapliwiej, że ucieszyło go niewymownie, iż księżna wymieniła go włączności ze swoją osobą zapomocą owego „nas".

— Czy mówi pan to na serjo? — zapytała księżna, bystro się w niego wpatrując. — Bo mnie się zdaje, że pan musi uważać słowa moje za przesadę.

— Diaczego? Ja wogóle nie widzę powodu, dla którego nie miałbym wierzyć w to samo.

— W istocie? Więc nie wydaje się to panu pewnego rodzaju zabobonem?

— Mnie? Skądże znowu! Ja wogóle nie wierzę, aby istniały jakiekolwiek zabobony. Bo w gruncie rzeczy zabobon jest przecież tylko przyznaniem, że we wszechświecie, w tym, tak tajemnicami i sprzecznościami najrozmaitszego rodzaju przepełnionym wszechświecie, jak nasz, nie ma wogóle nic niemożliwego i niemożebnego.

— O nie, nie! — zaprotestowała księżna żywo. — Według mego zapatrywania, zabobon, to wiara w coś brzydkiego, złego i bezsensowego. I tu właśnie różnica między zabobonem a religją prawdziwą. Bo religja, to wiara w coś pięknego, dobrego i pełnego znaczenia, w coś, co rozświeca swem światłem ciemne, ponure ścieżki życia, w coś, co pomaga nam i żyć i umierać...

— Co do tego, zgoda najzupełniejsza — przerwał Piotr. — Ale... Może to drobnostka, ale...

— Cóż to takiego?

— Ach, głupstwo, doprawdy głupstwo... Ale... Bo słysząc panią tak mówiącą, byłbym skłonnym sądzić, że pani chodzi co niedzielę na Mszę świętą...

— Naturalnie, że chodzę, i to nietylko w niedzielę, ale codziennie. Czy pan może w to nie wierzy?

— Ja?... Skądżeby?... Ani mi to przez myśl nie przeszło!... — jąkał się Piotr. — Tylko... tylko... mnie to dziwiło, żem nigdy jeszcze nie spotkał pani w tutejszym kościółku parafialnym...

Księżna roześmiała się na cały głos i rzekła znacząco:

— Ah więc to to!...

Następnie zaś dodała:

— Tak, istotnie, nie bywam w kościele, bo w zamku jest kaplica, w której słucham codziennie Mszy świętej.

Po tych słowach dosiadła swego żelaznego rumaka i pożegnawszy Piotra słowami: „Do widzenia!", odjechała w stronę pałacu.

Piotr stał na swojem miejscu, jakby przykuty do ziemi, mówiąc do siebie półgłosem:

— Tak? Więc to dlatego nie widziałem jej w kościele? Jaka szkoda! Jaka szkoda!...

Wróciwszy w godzinę może potem do domu, rzekł w języku angielskim do usługującej mu przy kolacji Marjetty:

— Zresztą, cóż znaczyć może jedna przeszkoda mniej lub więcej, kiedy i bez tego rozciąga się pomiędzy nami niczem niezapełniona przepaść.

Przy tych słowach wskazał ręką przez otwarte okno na szumiący w ogrodzie Arno i tak mówił dalej, jakby nie wiedząc, że Marjetta nic a nic go nie rozumie:

— Widzicie tę rzekę? To symbol tego, co się tu dzieje! Ona znajduje się na tamtym brzegu, ja na tym i oboje zamieniamy ze sobą przez dzielącą nas rzekę mniej lub więcej głupie dowcipy. Ach, ta rzeka, która nas dzieli!... ta rzeka!... Ona, córka hrabiego, wdowa po księciu, najpiękniejsza z pośród kobiet całego świata, miljonerka, a do tego jeszcze krewniaczka kardynała, gdy tymczasem ja... Czemże ja jestem?... No, tak pierwszym lepszym z brzegu bez zaprzeczenia nie jestem, to pewna, ale co to znaczy!... Krótko mówiąc, moja kochana Marjetto, jestem ofiarą nieszczęśliwej miłości!

— *Non capisco Francese* — odpowiedziała Marjetta na całą tę, a od początku do końca zupełnie dla niej niezrozumiałą perorę, popełniając przytem jeszcze ten błąd, że wzięła angielszczyznę za francuszczyznę.

Ale Piotr nie zwrócił, zdaje się i na to żadnej uwagi, tak był zatopiony w smętnych rozmyślaniach nad losami swojej „nieszczęśliwej miłości"...

VI.

Od ostatniego spotkania na gościńcu medjolańskim, Piotr Marchdale i księżna nie widzieli się przez czas długi ze sobą, co wpłynęło fatalnie na humor naszego Anglika.

Nie wszystko jednak, co wypada nie po myśli człowieka, jest, jak zapewniają optymiści, bez wartości. Zdarza się to zwłaszcza u autorów: Wszystko, co życie przyniesie na młyn autorski, jest ziarnem, a z ziarna pozostaje przecież mąka.

To też Piotr Marchdale miał sposobność w czasie niewidzenia się z księżną poznać na samym sobie, jak ogromnie są zakochani niecierpliwymi, jak gorączkowym żarem płonie ich serce i jak niesłychanie długo, nudnie i monotonnie wloką się w pewnych wypadkach godziny, minuty, ba! — sekundy nawet.

Aby czemś zapełnić pustkę, która nagle wokoło niego powstała i zabić nudy, których skutków zaczął coraz dotkliwiej na sobie doznawać, próbował rozerwać się na wszelkie możliwe sposoby.

Miał przecież ciągle przed sobą prześliczną panoramę okolicy: modrookie jezioro w obramowaniu łąk zielonych i gór skalistych, siny Monte Sfiorito, grymaśny Guisi i ciągnący się daleko na wschód łańcuch płaskowyży, zasianych lasami, gajami, ogrodami i przeświecającemi z pośród nich białemi willami i domkami. Otaczający willę dokoła ogród nie stracił również nic ze swej krasy. Te same w nim piękne, wysokie drzewa z przeświecającemi przez gęste liście, niby przez olbrzymie sito zielone, blaskami słońca, te same kwiaty o najrozmaitszych barwach i woni, ten sam wreszcie Arno — symbol! z łagodnym szumem toczący rączo swe fale wśród łąk, pól, lasów...

(Ciąg dalszy nastąpi).

kity, to się mu przyznać musi bezwarunkowo, że złożył on tu nowy dowód swej zręczności politycznej. Że tam po za tą konstytucją, parlamentem i wolnością prasy pozostanie Czarnogóra nadal państwem autokratycznem, to rzecz mniejsza. Dość, że nikt nie będzie mógł przebiegłemu księciu ciskać odtąd w oczy zarzutu, że nie idzie z postępem. A to już dużo znaczy! Lecz na tych dwóch innowacjach jeszcze nie koniec, bo książę Nikita trzeci jeszcze daje swemu narodowi podarunek — bank narodowy. I tu jednak ma się rzecz tak samo, jak z parlamentem i wolnością prasy. „Narodowym“ będzie bank ten tylko z nazwy, bo *de facto* będzie to bank księcia, który, zakupiwszy większość puszczonych w obieg akcyj, zapewni w nim sobie tem samem z góry głos rozstrzygający we wszystkich sprawach. Lecz i to rzecz poboczna, która w opinji Europy nie umniejszy zasług księcia-reformatora, a już stanowczo w jeszcze żywszem świetle przedstawi jego zmysł dyplomatyczny. Bo, że jest on dyplomatą i politykiem pierwszej wody — to rzecz pewna. Teraz zwłaszcza dał tych zdolności swoich dowód wprost mistrzowski.

= Niedzielna uchwała plebiscytu norweskiego, postanawiająca zerwanie unji ze Szwecją, załatwiła dopiero połowę zadania, to bezsprzecznie o wiele łatwiejszą od tej, która czeka teraz storting norweski. Naród norweski uchwalił rozwiązać unję, storting norweski ma teraz rozstrzygnąć, jak je rozwiązać i jaką po jej rozwiązaniu nadać Norwegji formę rządu? Przedewszystkiem więc trzeba będzie przeprowadzić szczegółowe rokowania co do postawionych przez riksdąg szwedzki warunków, dotyczących uregulowania granic, ustalenia terytorjum neutralnego pomiędzy granicami obu państw, zniesienia wybudowanych świeżo na tem terytorjum pogranicznem fortec norweskich, rozdziału służby dyplomatycznej i t. d. W jakim duchu załatwione będą te negocjacje, trudno na razie przesądzać, tembardziej, że w stortingu istnieje silne stronnictwo, będące zwolennikiem ostrego tonu wobec Szwecji.

Prawdopodobnie jednak zwycięży odłam umiarkowany Michelsena, który skłania się ku spokojnej drodze, obranej przez rząd i naród szwedzki. Rokowania potrwają prawdopodobnie przez jesień i zimę, a nie jest wykluczoną możliwość zwołania sądu rozjemczego. Równocześnie musi Norwegja rozejrzeć się za kandydatem na tron.

Tak, jak dotąd rzeczy stoją, kandydatów jest dwóch: albo książę Karol szwedzki, syn króla Oskara, albo książę Karol duński, wnuk króla Krystjana, a zięć króla Edwarda angielskiego. Cesarz Wilhelm ze swej strony silnie popiera kandydaturę księcia Waldemara duńskiego, najmłodszego syna królewskiego, ale kandydatury tej nie biorą nawet w rachubę, tak, że pozostają tylko tamci dwaj. Lecz jakoś nie spieszą się oni zbytnio ze staraniami o koronę norweską, a przytem w Norwegji objawił się obecnie silny prąd za zaprowadzeniem formy rządów republikańskich, tak że dzisiaj trudno przewidzieć, jak się ukształtują dalsze losy sprawy norweskiej. Zaznaczyć tu tylko wypada, że norweski minister spraw zagranicznych, Loewland, oswiadczył onegdaj publicznie, iż gdyby książę szwedzki nie chciał przyjąć korony norweskiej, to ówczas storting podda pod głosowanie powszechne, wniosek o zaprowadzenie republiki w Norwegji. Znawcy stosunków norweskich mówią jednak, iż Norwegczycy woleliby króla niż republikę.

= Były minister marynarki francuskiej, Lanessan, występuje w *Siécle* stanowczo przeciw doradzaniu Rosji dalszego prowadzenia wojny. Francja wszystko, co możliwe, uczyniła dla poparcia swej sojuszniczki. Ucierpiała też wiele skutkiem wojny, bo nietylko francuskie kapitały, lecz także stanowisko republiki w Europie jest zagrożone. Gdyby Rosja była porozumiała się z Japonją przed upadkiem Portu Artura, nie byłoby kwestji marokkańskiej. To też tem goręcej pragnąć należy dzisiaj, aby pokój został jaknajrychlej zawarty. Co więcej, leży w interesie Francji, by po zawarciu pokoju przyszło do zbliżenia pomiędzy Rosją i Japonją. Starać się trzeba, by Japonja, wszedłszy na podstawie pokoju w grono mocarstw, reprezentowała tam nie zarzewie, zagrażające ciągle pożogą, lecz żywioł pokoju. A to może stać się tylko wtedy, jeśli Rosja z należytą szczerością wejdzie w przyjacielski związek, w którym połączą ją z dawnym wrogiem serdeczne stosunki. Oto — kończy Lanessan — życzenia, które każdy prawy Francuz żywić musi, a nic bardziej nie byłoby potępienia godne z naszego stanowiska i w naszym interesie, jak zachęcanie Rosji do dalszej wojny.

Od wydawnictwa

Doszło do naszej wiadomości, że niektóre osoby interesowane są przekonania, iż drukarnia „Dziennika polskiego“ stanowi część integralną naszego wydawnictwa. Otóż oświadczamy, że rzeczona drukarnia „Dziennika polskiego“ **z naszem wydawnictwem nie ma nic wspólnego,** które to wydawnictwo **posiada od lat własną drukarnię** pod firmą: „Drukarnia M. Schmitta i Spki, w niej się też *Dziennik Polski* drukuje i zakład ten wykonywa wszelkie inne drukarskie roboty.

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego“.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota, 19 sierpnia.

Muzeum przemysłowe m. otwarte dla publiczności od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka“. Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Sobota (19): Benigny. — Bolesława. — (Awh. 6): Preobr. H. Wschód słońca o godzinie 5 minut 6, zachód o godzinie 6 minut 58.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, sobotę: w Galicji wschodniej i na Bukowinie: Pochmurno, przytem wiele słońca, ciepło; w Galicji zachodniej i na Śląku: Pogoda piękna, słabe wiatry lokalne, ciepło.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: +13° R. Pochmurno.

Wiadomości osobiste.

Dr. Adam Bieńkowski, sekretarz w prezydjum rady ministrów, bawi we Lwowie.

Mianowania. Minister spraw zagranicznych zamianował urlopowanego bez poborów porucznika 40 p. p., Roberta Schuberta, sekretarzem kancelaryjnym.

Minister rolnictwa zamianował rewidenta rachunkowego, Jakóba Hoffmana, radcą rachunkowym; oficjała rachunkowego, Władysława Lelia, rewidentem rachunkowym; wreszcie asystenta rachunkowego, Kazimierza Flacha, oficjałem rachunkowym, wszystkich w dyrekcji lasów i dóbr państwowych we Lwowie.

Prezydjum krajowej Dyrekcji skarbu zamianowało asystenta technicznej kontroli skarbowej, dr. Franciszka Bandrowskiego, kontrolorem technicznej kontroli skarbowej w IX klasie rangi, rachmistrza kasy salinarnej w Bochni, Ignacego Nikolaya i rewidenta rachunkowego, Stanisława Wintera, zarządcami materjałów w IX klasie rangi przy zarządach salinarnych w Bochni, względnie w Wieliczce.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł praktykanta konceptowego namiestnictwa, Wojciecha Krajewskiego, z Krosna do Żywca.

Z armji. Cesarz zamianował podporucznikami między innymi następujących słuchaczów III roku Terezjańskiej akademji wojskowej i Technicznej akademji wojskowej, wstępujących do armji: Z Terezjańskiej akademji: Macieja Witwickiego w 15 pp., Erwina Kossowskiego w 58 pp., Artura Zygadłowicza w 9 bat. strzel. pol.; z Akademji technicznej: Gustawa Stankiewicza w 9 bat. pion., Hermana Janowskiego w 6 bat. pion., Wiktora Bukowskiego w 16 pp. obr. kraj. w Krakowie.

Kurs pociągów kolejowych. W okresie zimowym 1905/6 tj. od 1 października br. do 30 kwietnia 1906 włącznie obowiązywać będą na kolejach państwowych w Galicji i Bukowinie dotychczasowe rozkłady jazdy z wykluczeniem pociągów sezonowych.

Zbór izraelicki u prezydenta miasta. Dziś zjawiła się deputacja Zboru izr. złożona z członków przełożeństwa dra Diamanta, D Maschlera, dr. Holcera i rabina Braudego z adwokatem drem Jakóbem Horowitzem na czele w celu złożenia życzeń z okazji zatwierdzenia wyboru jego przez cesarza. Dr. Horowitz przemówił do prezydenta miasta w te słowa:

Jaśnie Wielmożny Panie Prezydencie! Chwilowa nieobecność czcigodnego naszego prezesa Zboru dra Emila Byka włożyła na mnie miły obowiązek, zaszczyt i przyjemność złożenia Ci najserdeczniejszych życzeń imieniem Reprezentacji gminy wyznaniowej i ludności żydowskiej tego grodu z okazji zatwierdzenia przez cesarza wyboru Twego na zaszczytne stanowisko gospodarza stolicy tego kraju. Obowiązek ten spełniam tem chętniej, ileże zlewa on się z osobistą moją sympatją szacunkiem i poważaniem, które żywię dla twej osoby. Czcigodny Panie Prezydencie! Składając Ci w tej chwili szczere życzenia powodzenia i szczęśliwego piastowania po najdłuższe czasy godności prezydenta tego miasta nie jestem li konwencjonalnym tłómaczem radosnych uczuć ludności żydowskiej, ale w całej pełni sam je żywię. Dwudziestukilkuletnia gorliwa, sumienna i ciężka twoja praca w Radzie gminnej, przysporzyła Ci obok znajomości stosunków gospodarczych miasta także i znajomość stosunków tutejszej ludności żydowskiej.

Znasz doskonale i zalety i przywary tej ludności, a ta znajomość tych stosunków daje nam rękojmię, że ludność żydowska znajdzie w Tobie zawsze i wszędzie, sprawiedliwego, wyrozumiałego, a gdzie zajdzie potrzeba i pobłażliwego orędownika jej interesów, ku zgodzie wszystkich wyznań i pożytkowi tego miasta. W szczególności polecamy Twej opiece naszą biedną, a właściwie najuboższą ludność żydowską, która o głodzie i chłodzie na ulicach zarabia na twardy kawał chleba. Ta część ludności żydowskiej ma najwięcej sposobności stykania się ze strażą miejską i z rozmaitymi funkcjonarjuszami miejskimi. Chroń ją od szykan i nadużyć i jeśli zmuszonym będziesz tych przez los tak ciężko już, ukaranych — karać, pomnij, że głód i nędza, a nie zła wola przekroczyły granicę ustawy. Sprawiedliwe i równomierne traktowanie ludności żydowskiej z ludnością chrześcjańską wogóle, a wszczególności na każdem polu życia miejsko-politycznego może tylko wyjść na korzyść łydności chrześcjańskiej i naszego miasta. Mogę Cię p. prezydencie zapewnić, że prawie cała ludność żydowska pragnie usilnie i gorąco we wszystkich kierunkach społeczno-ekonomicznego i narodowościowego życia zlewać się z ludnością chrześciańską w jedną harmonijną całość, nic dla siebie wyłącznie nie zastrzegając, prócz świętej wiary swych ojców, a ta z pewnością nie powinnaby stać na przeszkodzie wspólnemi i zgodnemu pożyciu chrześcjan z żydami i wspólnej pracy dla dobra i sławy naszego miasta — bo choć testament nasz stary, ale wiele jego postanowień, a w szczególności postanowienie o miłości bliźniego i w nowym znalazły zatwierdzenie. Bądź tedy p. prezydencie zawsze i wszędzie tłómaczem naszych uczuć i dążeń, a nie wątpię, że przy dobrej woli i wyrozumiałości, żydzi wspólnie z chrześcjanami pod Twojem kierownictwem potrafią podnieść siły ekonomiczne i godność społeczną stolicy kraju. Niechaj Bóg Wszechmocny dozwoli Ci p. prezydencie dożyć jak najobfitszych plonów Twej pracy dla dobra naszego miasta pod hasłem: „zgody, miłości bliźniego i miłości naszego ukochanego Lwowa“.

P. prezydent Michalski przyjął deputację bardzo życzliwie dziękując jej za serdeczne życzenia i zaznaczając, że jak dotychczas i nadal kierować się będzie temi samemi zasadami, które zaskarbiły mu życzliwość wszystkich tych, przy pomocy których dopiął zaszczytnego wprawdzie, ale bardzo odpowiedzialnego stanowiska. Przechodząc sam wszystkie szczeble zmiennego losu twardego życia, wie, co znaczy nędza i bieda i z jego strony z pewnością nikt nigdy nie dozna niesprawiedliwości, a przeciwnie każdy liczyć może na poparcie i w miarę słabych jego sił.

Nowi kadeci. Wczoraj w południe odbyło się w lwowskiej szkole kadeckiej uroczyste zaprzysiężenie nowo-mianowanych z pomiędzy uczniów tej szkoły kadetów. Ponieważ z powodu niepogody została odwołana msza polowa na błoniach na janowskiem, w której miała wziąć udział i szkoła kadecka, odbyło się rano o 9·30 nabożeństwo w kaplicy zakładu; odprawił je kapelan i katecheta zakładu ks. dr. Ryszard Żydek. Uroczystość zaprzysiężenia odbyła się o godz. 12 w południe. Na obszernym placu musztry, przed głównym frontowym budynkiem stanęli wszyscy nowomianowani kadeci w liczbie 41, honorowy oddział wychowanków szkoły, honorowa kompanja 80 pp. ze swym sztandarem i kapela wojskowa tegoż pułku. Całym tym oddziałem dowodził kapitan Werner. Kiedy przybył generał-major Barleon, rozpoczęła się uroczystość. Przemówił naprzód do b. swych uczniów ks. dr. Żydek, poczem nowi kadeci złożyli przysięgę, powtarzając choralnie słowa roty, odczytanej przez komendanta szkoły, majora Chmielowskiego. Następnie przemawiali i składali życzenia nowomianowanym generał-major Barleon i major Chmielowski. Defiladą oddziału wychowanków i honorowej kompanji 80 pp. przed generałem i zebranymi oficerami, zakończyła się uroczystość, w której wzięła udział wcale licznie zebrana na placu publiczność. Między mianowanymi kadetami, wychowankami lwowskiej szkoły kadeckiej, jest 22 Polaków, 13 Niemców, 4 Czechów i 2 Rusinów. Z Galicji rodem jest 27, z Bukowiny 3, z innych krajów monarchji 11; z galicyjskich szkół średnich jest 25, z bukowińskich 6, z innych 10.

Rozdanie datków. Wczoraj w południe odbyło się w ratuszu uroczyste rozdanie datków dla inwalidów wojskowych z fundacji m. Lwowa, ustanowionej w r. 1849 na pamiątkę pierwszego w tym roku we Lwowie uroczystego obchodu urodzin cesarza Franciszka Józefa I. Do utworzenia kapitału zakładowego przyczynili się w znacznej mierze inwalidzi wojskowi z lat 1848 i 1849, odstawieni za gminę m. Lwowa do armji. Obdzielani zaś bywają dochodami z tej fundacji inwalidzi z owych lat, którzy z lwowskiego okręgu poborowego do armji zostali wcieleni, jakoteż wdowy po takich inwalidach. Zasiłki te wynoszą w połowie po 144, w połowie zaś po 120 koron. W dniu wczorajszym otrzymali je: Ignacy Drescher, Walerja Michel, Julia Peschek, Elka Hescheles, Feige Meisels, Józef Kotiuszko, Michał Winhardt, Karol Zimmer i Jan Mazajkiewicz. Do zebranych inwalidów i wdów przemówił prezydent miasta p. Michalski. Imieniem obdarzonych przemówił staruszek inwalida Mazajkiewicz.

Z okazji rocznicy urodzin cesarza odbył się wczoraj u namiestnika obiad na 73 nakryć, w którym wzięli udział książęta Kościoła i naczelnicy władz autonomicznych, rządowych i wojskowych. Gdy podczas obiadu namiestnik wzniósł toast na cześć cesarza, orkiestra zaintonowała hymn ludowy, a z wałów cytadeli odezwała się salwa 24 strzałów armatnich.

Oficerowie rumuńscy we Lwowie. We Lwowie bawi kilku oficerów rumuńskich, ubranych po cywilnemu, celem zakupna koni w Galicji.

Handlarkę żywym towarem, Sprincę Penziasowę, aresztowała policja na podstawie wyników śledztwa w sprawie handlu żywym towarem; śledztwo to wykazało, że Penziasowa haniebny ten proceder wykonywała od wielu lat. Namawiała ona biedne dziewczęta do wyjazdu z Galicji do domów nierządu w innych krajach monarchji.

Gimnazjum ruskie w Stanisławowie. Cesarz zezwolił na utworzenie państwowego gimnazjum z ruskim językiem wykładowym w Stanisławowie z początkiem roku szkolnego 1905/6 r.

Administrator djecezji mohylowskiej. W ubiegłą sobotę w wielkiej sali konsystorza rzymsko katolickiego w Petersburgu członkowie kolegium duchownego przystąpili z powodu śmierci arcybiskupa Szembeka do wyboru tymczasowego administratora djecezji mohylowskiej. Przed rozpoczęciem wyborów ks. prałat Denisewicz odprawił uroczystą mszę św., przyczem tron zmarłego metropolity był okryty czarnem suknem. Na administratora archidjecezji mohylowskiej wybrany został jednogłośnie prałat-protonotarjusz ks. Stefan Denisewicz, znany ze swego wysokiego wykształcenia i niezwykłej dobroczynności. — Ks. Denisewicz pełnił już obowiązki administratora archidjecezji mohylowskiej po śmierci śp. arcybiskupa Kłopotowskiego. Następca zmarłego metropolity według wszelkiego prawdopodobieństwa prekonizowany będzie podczas jesiennego konsystorza papieskiego. Nowy administrator olbrzymiej archidjecezji mohylowskiej urodził się w r. 1837 w gub. mohylowskiej. Wykształcenie gimnazjalne otrzymał w gub. witebskiej, poczem wstąpił do seminarjum duchownego w Mińsku. Władza seminaryjna, widząc w młodym alumnie wybitne zdolności, wysłała go do akademji duchownej w Petersburgu. Po czteroletnim pobycie ukończył ją w r. 1863 ze stopniem magistra św. teologji i w tymże roku otrzymał święcenia kapłańskie. Zostawszy kapelanem szkół w Mohylowie, ks. Denisewicz ujawnił ducha pobożnego i zamiłowanie do pracy. Jakoż po trzech latach powołano go na proboszcza do Smoleńska i prefekta szkół tamecznych. Atoli po siedmiu latach powrócił do Mohylowa i został dziekanem. W trzy lata później ks Denisewicz ponownie powrócił do Smoleńska, gdzie pozostawał tam przez lat 19. W r. 1896 ś. p. ks. arcybiskup Kozłowski mianował ks. Denisewicza kanonikiem kapituły mohylowskiej i powołał do Petersburga. Zmarły przed dwoma laty ks. arcybiskup Kłopotowski mianował go prałatem oficjałem konsystorza i scholastykiem kapituły.

O niedzielnym plebiscycie w Norwegji przynoszą pisma zagraniczne następujące szczegóły: Ponieważ plebiscyt naznaczono na niedzielę, dzięki czemu każdy obywatel był swobodnym i mógł się stawić do urny wyborczej, więc stawili się niemal wszyscy; tylko majtkowie, podróżni i chorzy nie skorzystali z praw obywatelskich. Głosowanie odbywało się w lokalach wyborczych, urządzonych przez rząd. W miejscowościach ludniejszych urządzono ich po kilka, a nawet kilkanaście. U wejścia do lokalu dawano każdemu obywatelowi kartkę z grubego papieru. Miał na niej napisać: „Tak“, albo „Nie“. „Tak“ oznaczało zerwanie unii; „nie“ — znaczyło, że wyborca chce i nadal utrzymania unii. Po napisaniu wyborca wkładał kartkę do brunatnej koperty, zalepiał i wrzucał ją do urny, zdobnej w wieniec z sośniny. Niemal wszyscy pisali: „Tak“. Na 2 000 głosów przytakujących przypadało dopiero jedno wotum przeczące. Nigdzie nie było namawiania, zwad. Norwegczycy są chłodni i nie rozpalają się łatwo. A przecież w Chrystjanji tłumy na ulicy biły pod wieczór oklaski, gdy ogłaszano depesze z prowincji donoszące, że kraj niemal jednogłośnie uchwalił zerwanie unii.

Skandal wydawniczy w Paryżu. Sądy paryskie będą niezadługo rozpoznawały ciekawą sprawę ze świata dziennikarsko-wydawniczego. Wychodzący od kilku miesięcy i cieszący się niezwykłem, dzięki również niezwykłej reklamie powodzeniem, miesięcznik *Je sais tout,* zamówił u młodego i mało znanego dziennikarza, p. J. Daniela, artykuł, opisujący przytułki noclegowe i szynki, w których zbierają się nocami nędzarze i złoczyńcy wszelkiego rodzaju. Artykuł był wydrukowany w ostatnim numerze miesięcznika, lecz ku wielkiemu zdziwieniu autora, jako praca znanego pisarza Jana Lorraine'a. Redakcja nie poprzestała nawet na samym podpisie, lecz dodała jeszcze przypisek, że „poleciła znakomitemu styliście, Janowi Lorraine'owi, opisać kilka zakątków piekła paryskiego itd.“ Zgorszony p. Daniel, zażądał wyjaśnienia i oto okazało się, że redakcja prosiła p. Lorraine'a o podobny artykuł, a gdy ten wymawiał się brakiem czasu, oświadczyła, że dostarczy mu potrzebnych „materjałów“, czyli mówiąc inaczej: gotowego artykułu, przez kogo innego w całości napisanego. P. Lorraine zgodził się i na cudzej pracy podpis swój położył. Nie dość na tem. W redakcji oświadczono autorowi, że „jest to zwyczajem domu Piotra Lafitte'a (wydawcy

---

(22)

Ost. Bar.

Z wycieczki na Zachód.

(Ciąg dalszy).

(Dzisiejszy uniwersytet; szkolnictwo w Belgji; nauczyciel Karola V, papież Adrjan VI; obszar miasta w XV wieku; z dziejów Brabantu; Joyeuse Entrée; uniwersytecka wolność; piękne kobiety i kiepskie piwo).

Uniwersytet w Lovanium cieszył się zawsze reputacją szkoły ściśle katolickiej i słynął fakultetem teologicznym; nie mniej przeto były i tutaj spory religijne, skutkiem zacietrzewienia profesorów takich jak Bayus, Lepsius i Jansenius. Ten ostatni, synowiec biskupa z Gandawy, biskup Ypres, stał się nawet ojcem sekty zwanej Jansenizmem, opartej na błędnym systemie o łasce Bożej. Pomimo tego nie stracił uniwersytet swego katolickiego charakteru i to było jednym z głównych powodów, dlaczego młodzież nasza tu zdążała. I dziś jak przed wiekami, akademja w Lovanium ma charakter ściśle katolicki. Nowa Belgja powołała do życia dwa uniwersytety państwowe: w Gandawie i Leodjum; dwa inne w Brukseli i Lovanium są zakładami prywatnymi. Pierwszy jest „liberalny“, a raczej bezwyznaniowy, drugi ściśle katolicki, założony i utrzymywany przez belgijskich biskupów. Liczy on około 1.800 studentów i wyposażony jest hojnie w środki naukowe. Uniwersytet utrzymuje świetnie swą dawną tradycję, ma zawsze znakomitych profesorów, którzy biorą najżywszy udział w pracy naukowej, a słynie z tego, że bardzo trudno uzyskać tu stopień doktora. To też doktoraty z Lovanium mają w Belgji i za granicą bardzo poważne znaczenie.

Kwestja wychowania szkolnego ma w Belgji ważniejsze niż gdziekolwiek, a nawet polityczne znaczenie. Poddanie szkolnictwa pod władzę rządu, oraz forsowanie nauki języka holenderskiego, były jednemi z najgłówniejszych przyczyn oburzenia Belgów i otwartego później powstania przeciw Holandji. W r. 1830 zaczął się nowy okres wychowania publicznego: zezwolono na swobodne zakładanie szkół, z czego skorzystało natychmiast duchowieństwo i zakony. Odtąd jednak zaczęła się walka o szkołę pomiędzy liberałami i klerykałami, która trwa po dziś dzień. Mimo wielu zmian, utrzymała się zasada ordynacji szkolnej z r. 1884, która nadaje prawo stanowienia o szkole gminie, chroniąc jednak mniejszość, wynoszącą przynajmniej 20 rodzin, mających dzieci w wieku szkolnym. Gmina może oddać szkołę kościołowi, o ile 20 ojców przeciw temu nie protestuje, rząd zaś wprowadzić musi naukę religji, jeżeli 20 ojców tego żąda. Na czele szkolnictwa stoi rada szkolna, *conseil de perfectionnement* z dziewięciu członków pod przewodnictwem ministra oświaty, kraj zaś podzielony jest na 80 kantonalnych i 18 okręgowych inspektoratów.

Według wykazów za r. 1900, które mam przed sobą, uczęszczało do ludowych szkół państwowych 476.660 dzieci, do prywatnych 113.623. Liczba szkół elementarnych wzrasta szybko, zwiększa się z każdym rokiem, gdyż nawet w miejscowościach, gdzie już są szkoły państwowe, powstają ciągle szkoły prywatne. Ze szkołami połączone są studenckie kasy oszczędności, których wkładki wynosiły w r. 1900 nie mniej, jak $8^1/_2$ milj. fr.

Powracając jeszcze do uniwersytetu w Lovanium, wspomnieć należy o jednym z znakomitych jego profesorów o „meyster Aryän Florisse“ z Utrechtu. Maksymiljan I powołał go na stanowisko nauczyciela swego wnuka Karola, mianując równocześnie proboszczem katedralnym. Uczeń pokochał swego mistrza tak, że później obsypał go łaskami i dostojeństwami; najpierw zrobił go biskupem Tortozy, później wyrobił mu kapelusz kardynalski. Gdy konklawe w r. 1522 nie mogło się porozumieć co do osoby przyszłego papieża, Karol V wpływem swoim skłonił kardynałów do wybrania następcą św. Piotra jego nauczyciela, który jako Adrjan VI objął rządy. Pobożny, skromny uczony, bynajmniej nie ubiegał się o ten zaszczyt i formalnie uginał się pod ciężarem nowych obowiązków; czuł on, że mimo wielkich zalet, sprostać im nie potrafi i to prawdopodobnie przyspieszyło śmierć jego w $1^1/_2$ roku po objęciu rządów.

Ciche, pracowite Lovanium, było niegdyś stolicą Brabantu i niższej Lotaryngji, zajmując jedno z pierwszych miejsc w tej stronie Europy. Jaki zaś zajmowało obszar, dowiadujemy się z cytowanego już dzieła Guicciardiniego: „W roku 1427 rozkazali trzej niderlandcy panowie, pomiędzy tymi hr. Nassau, wymierzyć geometrycznie (*sic*) pięć największych miast z tej strony Alp, nie szczędząc znacznych kosztów. Miastami temi były: Paryż (bez przedmieść), Kolonja, Lovanium, Gandawa i Leodjum. Okazało się, że Lovanium większe jest, aniżeli każde inne z wymienionych miast“...

Dynastja, która tu rządziła, wywodzi się od Godfryda Brodatego, który od cesarza Henryka V otrzymał tytuł książęcy. Następcy jego, byli to przeważnie dzielni władcy, którzy opiekowali się krajem i dbali o jego rozwój. Henryk I. brał żywy udział w pierwszej wyprawie krzyżowej, Henryk II odmówił przyjęcia ofiarowanej mu przez Innocentego II korony cesarskiej przeciw Hohenstaufom, Henryk III był jednym z lepszych minnesängerów, toż samo jego syn, Jan I., z tą różnicą, że ojciec pisał w języku francuskim, on zaś używał języka niemieckiego. Dziesięć jego pieśni przechowało się do dnia dzisiejszego; niemniej był on dzielnym wojownikiem i połączył Limburg, (słynny dziś z wybornych serów), z Brabantem, Kronikarz Jan v. Heeln przekazał nam pamięć jego rycerskich czynów. Ostatni książę z rodu hrabiów Lovanium, Jan III, pozostawił trzy córki, z których najstarsza, Joanna, wdowa po Wilhelmie IV z Holandji, zaślubiła Wacława Luksemburskiego, brata cesarza Karola IV, druga wyszła za Ludwika hr. Flandrji, trzecia za Reinholda III, pana na Geldrji. Stany Brabantu, obawiając się zbyt bliskiego sąsiedztwa Flandrji i Geldrji, jeszcze za życia ojca przyznały następstwo żonie Wacława, co zatwierdził także Jan w swym testamencie.

W dniu 3 lutego 1356 odbył się uroczysty wjazd przyszłych władców do miasta, a Wacław wraz z żoną zaprzysięgli rodzaj *pactów conventów*, tz. „Wesołe wejście“, *Joyeuse Entrée*, po flamandzku: *Blyde incomste*, przywilej z 59 artykułów. Konstytucja ta została znacznie rozszerzoną, następnie za Filipa Dobrego i Karola V. Najważniejszemi postanowieniami były zatwierdzenie dawnych wolności i przywilejów, rozrzerzenie zakresu władzy rady brabanckiej, ograniczenie praw mennicznych księcia. W razie, gdyby książę pogwałcił które z tych praw, stany mogą wypowiedzieć mu posłuszeństwo. *Joyeuse Entrée* było aż do końca XVIII w. główną podstawą praw brabanckich, do której lud przywiązywał ogromną wagę i nie pozwolił jej nigdy bezkarnie naruszyć. Ostatnim, który ustawę tę zaprzysiągł, był cesarz Franciszek II w dniu 31 lipca 1792 r.

Panowanie Wacława nie było jednak szczęśliwe; był to władca niedołężny i leniwy; w wojnie o posag ze swym szwagrem Ludwikiem hr. Flandrji, skutkiem bitwy pod Santoliet, gdzie po raz pierwszy użyto pękających kul (bomb), utracił Malines i Antwerpję. I w Lovanium wybuchnęły zamieszki; miasto to liczące 150.000 mieszkańców, rządzone było arystokratycznie. Niesłuszne zamordowanie na skutek wyroku sądowego, jednego z 4000 tkaczy, Waltera z Leydy, wywołało powstanie cechów, zakończone wymordowaniem patrycjatu. Gdy Wacław siłą oręża przywrócił rządy arystokratyczne, przeważna część tkaczy wyemigrowała do Anglji i Holandji, a Lovanium poczęło od tego czasu upadać. Po bezpotomnej śmierci Wacława, przeszedł Brabant drogą spadku na Filipa II. ks. Burgundji, a następnie z Burgundją dostał się domowi austrjackiemu. Od tego czasu stolicą Brabantu stała się Bruksela.

Uniwersytet w Lovanium stał zawsze żywo na straży swych swobód i konstytucji kraju. Po dwakroć naruszenie praw krajowych i autonomji uniwersyteckiej, było hasłem krwawych walk: w r. 1789 przeciw Józefowi II. z powodu samowolnego zniesienia fakultetu teologicznego, w r. 1830 z powodu podobnego zamachu króla Niderlandów Wilhelma. W pierwszym wypadku wygnali studenci nasłanych przez cesarza profesorów, w drugim stanęli na czele rewolucji, która przyniosła Belgji niezależność. Jednym z opatrznościowych podówczas dla kraju mężów był adwokat van de Weyer, urodzony w Lovanium 1802, w czasie rewolucji członek rządu narodowego, a od r. 1831—1867 poseł belgijski w Londynie; pomnik jego zdobi plac przed dworcem kolejowym.

O dwóch jeszcze rzeczach wspomnieć wypada: o kobietach, które są bardzo piękne, nigdzie bowiem w Belgji nie widzi się tyle uroczych twarzyczek, ile tu i w Brugges — i, *honny soit* — o piwie, które jest okropne. Lovanium było ongi stolicą mitycznego króla Gambrynusa, specjalnego patrona piwa niemieckie *Löwenbräu* jest właśnie wyrazem uczczenia sztuki browarników lovaniańskich: to jednak, co dziś tu podają, czy ono się zowie lowańskiem, czy *brune, faro, zambic, uitzet, hugaerdt* czy *diest*, jest jednako niesmaczne. Faro jest kwaśne, lovańskie gorzkie, diesterskie słodkie, to też nasi towarzysze niemieccy nie bardzo byli zadowoleni. Zdania wielkich ludzi są zawsze interesujące, choćby w błahej rzeczy, niech mi więc będzie wolno przytoczyć zdanie Wiktora Hugo o piwie belgijskiem, wypowiedziane w jego wspomnieniach z podróży: *elle a un arriére-goût duceâtre qui sent la souris crevée.*

Jeden zaś z kolegów belgijskich w obronie napoju miejscowego powiedział:

On affirme cependant, qu'on l'aime beaucoup si l'on persévére: il en est sans doute de la biére de Louvain comme de la fréquentation d'une femme laide, les debuts sont rudes et cela devient une passion.

(Ciąg dalszy nastąpi).

je sais tout), podpisywać głośnemi nazwiskami prace mniej znanych autorów". Podobno zresztą inni wydawcy paryscy nieraz w ten sposób postępują. Takie postawienie kwestji nie trafiło jakoś do przekonania pokrzywdzonemu autorowi, który sprawę oddał do sądu. Zachodzi teraz pytanie, czy i reszta artykułów *Je sais tout*, między innymi głośne pamiętniki Sary Bernhardt, nie były w ten sam sposób sfabrykowane?

Przeziębienie się w lecie. Uważać to można niemal za paradoks, iż w obecnej porze upałów podzwrotnikowych przeziębienia nie są wykluczone. A jednak ta choroba wydarza się teraz zarówno u nas, jak i na wybrzeżach morza Czerwonego, gdzie, jak wiadomo, klimat jest najgorętszy na całej kuli ziemskiej. W czasie podróży po morzu temperatura oziębia się zazwyczaj po zachodzie słońca. Chłodny wietrzyk przynosi ulgę i pokrzepienie. Kto jednak zbytnio wystawia się na działanie wiatru, może się bardzo łatwo przeziębić i narazić na katar kiszek. Dlatego doświadczony podróżny pozbywa się wprawdzie wtedy części garderoby, lecz żołądek osłania starannie opaską wełnianą. Ale i w naszym klimacie trzeba się w czasie kanikuły mieć na baczności. Picie w wielkiej ilości bardzo zimnej wody, może wywołać przeziębienie, zapalenie płuc, lub katar kiszek. Zimny wiatr może u spoconego spowodować cierpienia reumatyczne. Przedewszystkiem należy chronić od chłodnego przewiewu okolice żołądka. Szczególniej trzeba uważać na małe dzieci i niemowlęta. Na przeziębienie narażone są też osoby, które sypiają przy otwartych oknach, nie nakrywając się przytem. Przeciąg, lub wiatr chłodny, a czasem nagła burza, mogą mieć dla śpiącego fatalne następstwa. Na wycieczki zamiejskie, do ogrodów, należy zabierać zarzutki, gdyż przy nagłej zmianie ciepłoty nie trudno o chorobę. Także bardzo zimna kąpiel w czasie upałów, może zaszkodzić organizmowi; nagła utrata ciepłoty wywołuje zaburzenia i powoduje często przeziębienia. Dobrze jest kąpać się często, ale krótko i w wodzie o średniej temperaturze.

Zmarli:

W Krakowie zmarła w 45 roku życia Helena z Gutwińskich Morawetzowa, żona urzędnika Tow. wzaj. ubezpieczeń.

Z Królestwa.

Banicja?

Z Warszawy piszą do *Czasu*:

W sprawie ukarania przedstawicieli tutejszego społeczeństwa, który podpisali znany memorjał czy protest, odbywała się podobno ożywiona wymiana zdań pomiędzy kancelarją warszawskiego generał gubernatora, a ministrem spraw wewnętrznych w Petersburgu. Mówiono też od dłuższego już czasu, że rząd nosi się z myślą wydalenia z granic Królestwa Polskiego pierwszych pięciu, którzy podpisali protest, a których uważano słusznie czy niesłusznie, za organizatorów całej akcji. W rzeczy też samej, Wł. hr. Tyszkiewicz otrzymał podobno nakaz wyjechania z Warszawy i udania się do Landwarowa pod Wilnem, gdzie czekać ma na decyzję ministra spraw wewnętrznych. Zaznaczam jednak, że jest to pogłoska nie stwierdzona dotąd, jak pogłoskami są wieści o karze, grożącej jakoby pozostałym czterem z owych pięciu.

Faktem jest tylko, że uwolniono ze służby państwowej dwóch lekarzy tutejszych, dra Chełchowskiego, ordynatora w szpitalu na Woli i dra Jakimiaka, ordynatora w szpitalu praskim. Obydwaj ci lekarze podpisali protest; niewątpliwie za to podpisanie spotkała ich kara. Zwolniony również z urzędu ordynator szpitala dla chorych umysłowo w Tworkach dr. Radziwiłłowicz nie podpisał protestu, uwolniono go podobno za to, że odmówił przyjęcia orderu. Formalnie jednak ukarano ich na podstawie przestarzałego paragrafu, mówiącego o prawnomyślności patrjotycznej w służbie, nie wyjawiając im właściwej przyczyny ukarania.

Wczoraj odbyło się w tej sprawie zebranie lekarzy-ordynatorów, na którem uchwalono jednomyślnie wnieść protest do ministra spraw wewnętrznych przeciwko ukaraniu wyżej wymienionych lekarzy na podstawie prawa, które zniesione już zostało od blisko roku. Z uwagi na chorych odrzucono poruszoną również myśl ogłoszenia bezrobocia wszystkich lekarzy ordynatorów w Królestwie Polskiem.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Strejk w Warszawie.

Warszawa. (Tel. wł.). Pomimo wystąpienia narodowego związku robotników, który rozrzucił odezwy, wzywające do zaniechania strejku, — strejk generalny w przeważnej części udał się, szczególnie w dzielnicach żydowskich. Także w warsztatach kolejowych praca ustała. Strejkującym udało się na dwóch wielkich linjach tramwajowych zatrzymać ruch. Dokonali tego gwałtem, poprzewracawszy wozy tramwajowe i pościągawszy z nich woźniców. Delegaci strejkujących obchodzą wszystkie warsztaty i wzywają do przyłączenia się do strejku.

Wiedeń. (Tel. wł.) *Poln. Correspondenz* donosi w telegramie, datowanym o godzinie 3 min. 16 popołudniu, że na stacji towarowej kolei warszawsko kaliskiej przyszło do starć ręcznych, poczem zaprzestano robót. Na centralnej stacji kolei obwodowej padły strzały z obu stron, poczem i tam przerwano roboty. Wszystkie fabryki i kantory transportowe świątkują. Mimo to w śródmieściu panuje zwykły ruch. Pisma, mimo silnej agitacji, wyszły.

Warszawa. Mimo pozornego spokoju w mieście, nie obeszło się bez zajść. W Alejach Jerozolimskich obito robotnika, rozdającego kontrproklamacje „Narodowego Związku robotniczego", a na stacji petersburskiej kolei obwodowej strzałami rewolwerowymi rozpędzono pracujących, przyczem dwóch robotników odniosło ciężkie rany.

Krążą pogłoski o kilku zamachach na policję i patrole. Na Woli miało przyjść do krwawego starcia pomiędzy agitatorami a robotnikami, niechcącymi przyłączyć się do strejku. Na ul. Czerniakowskiej policja rozpędziła tłum, uformowany w pochód, który kierował się ku środkowi miasta. Od południa w mieście krążyły oddziały wojska, które tu i ówdzie witano gwizdaniem.

Wobec tego, że od rana strejkowali piekarze, w mieście pod wieczór zaczęto odczuwać brak pieczywa.

Z caratu.

Zajścia w Białymstoku.

O zaburzeniach w Białymstoku, o których donosi nam telegram, *Warsz. Dniewnik* donosi: W niedzielę zrana w Białymstoku rozległy się znowu strzały. Okazuje się, że strzelały patrole do robotników, którzy, zebrawszy się na ul. Suraskiej, usiłowali spędzić z posterunków stójkowych i żołnierzy. Mówią, że robotnicy strzelali przy tej sposobności z rewolwerów. Wypadki ostatnich dni wykoleiły mieszkańców miasta ze zwykłego trybu życia. Ulice zupełnie puste, turkot kół umilkł, prawie wszystkie sklepy zamknięte. Z domów przy ul. Suraskiej mieszkańcy przenieśli się do nowych mieszkań, w okolice spokojniejsze. Zamożniejsi opuszczają zupełnie miasto, w którem w ostatniem półroczu tyle popłynęło krwi i łez. Zabici w ciągu dnia 12 zebrani zostali w lecznicy okręgowej i w szpitalu żydowskim. Ogółem jest ich 40 (3 w lecznicy, 37 w szpitalu). Prawie wszyscy żydzi. Wielu starców, kobiet i dzieci. W szpitalu żydowskim zdjęto ze zwłok podobizny fotograficzne. Liczbę rannych podają rozmaicie. Panuje ogólne przekonanie, że jest ich bardzo wielu, przeszło 200. Przy ulicy Suraskiej są np. rodziny, w których wszyscy członkowie bądź polegli, bądź są ranni".

Wojna Japonji z Rosją.

Od osoby, która w ostatnich tygodniach bawiła w Władywostoku, otrzymuje *Głos Narodu* następujące ciekawe informacje:

Władywostok przygotowuje się do oblężenia. Nie znam się dobrze na obwarowaniach, ale wiem to, co mi mówili ludzie kompetentni, że mianowicie forty władywostockie, zwłaszcza od strony morza, są liche i nie wytrzymają bombardowania floty. Działa, co lepsze, odesłano w swoim czasie do Portu Artura, a takich, któreby mogły powstrzymać bombardowanie od strony morza, jest bardzo mało. Wogóle Władywostok bez floty nie może się skutecznie bronić. — Stoją wprawdzie w porcie: „Rosja" i „Gromobój", ale te okręty zostały w ostatnich czasach tak popsute przez własne załogi, że nie mogą już wypłynąć na pełne morze. Fakt ten świadczy, jaki duch panuje w marynarce rosyjskiej.

Gorzej jeszcze jest z wojskiem lądowem. Nikt tam nie wierzy w możliwość nietylko zwycięstwa, ale nawet dłuższego choćby oporu. Wrzenie wśród załogi jest tak silne, że w razie oblężenia należy oczekiwać buntu, którego wybuch już teraz powstrzymywany jest z niemałym trudem. Szeregowcy nie ufają oticerom, ci znowu lekceważą generałów, słowem: w twierdzy panuje ogólny rozstrój i rozluźnienie dyscypliny. W takich warunkach Władywostok jest pewnym łupem Japończyków".

(Telegr. „Dzien. Polsk.")

Rozdestwieński.

Petersburg. (Tel. wł.). *Petersb. Gazeta* donosi: Admirał Rożdestwieński zawiadomił żonę, że wkrótce będzie zupełnie zdrów i powróci do Rosji. Jak przypuszczają, Rożdestwieński za swe zachowanie się podczas walki pod Czuszimą zostanie pociągnięty do odpowiedzialności.

Rokowania pokojowe.

(Telegramy Dziennika Polskiego)

Monachium. (Tel. wł.) *N. M. Nachrichten* potwierdzają na podstawie berlińskiego źródła urzędowego, że delegaci pokojowi w Portsmouth nie mogli w żaden sposób dojść do porozumienia w kwestji zapłaty odszkodowania wojennego i odstąpienia wyspy Sachalinu.

Berlin. (Tel. wł.) *Berl. Ztg.* donosi z Petersburga: Car otrzymał wczoraj długi telegram od Wittego. W otoczeniu carskiem opowiadają, że telegram ten uczynił na cara bardzo dobre wrażenie. Między innemi donosi w nim Witte, że zrobi wszystko, co jest tylko możliwem, aby jaknajrychlej doprowadzić pokój do skutku. Osobno zwrócił się Witte do ministra spraw zagranicznych hr. Lambsdorfa z prośbą, aby wpłynął na prasę rosyjską w tym duchu, by zaprzestała swoich ataków na rzekomą jego powolność i uległość wobec żądań japońskich.

Paryż. (Tel. wł.). *Echo de Paris* donosi na podstawie informacyj, zasięgniętych przez swego korespondenta petersburskiego od pewnej wybitnej osobistości w otoczeniu cara, że car wczoraj wieczór, po otrzymaniu depeszy z Ameryki, zawezwał natychmiast hr. Lambsdorfa na konferencję do Peterhofu. W dwie godziny potem, pomimo spóźnionej już pory nocnej, zjawili się także ministrowie: spraw wewnętrznych, wojny i finansów. Minister wojny przyniósł ze sobą dwa obszerne telegramy od gen. Karbeha i Liniewicza. Konferencja trwała dwie godziny.

Londyn. (Tel. wł.). Według doniesień z Tokio, prasa japońska występuje coraz gwałtowniej przeciwko toczącym się w Portsmouth rokowaniom pokojowym. Zapytuje ona z ironją, co właściwie pozostałoby jeszcze z postawionych przez Japonję warunków pokojowych, gdyby odpaść miały te, które dotyczą Sachalinu i odszkodowania wojennego. Nawet pisma specjalnie handlowe, które dotąd domagały się zawarcia pokoju, teraz przemawiają raczej za dalszem prowadzeniem wojny, niż żeby Japonja miała ustąpić cokolwiek ze swych warunków, i tak z nadzwyczajną oględnością i umiarkowaniem ułożonych.

Paryż. (Tel. wł.). Korespondent petersburski *Matina* zarzuca Wittemu, że umyślnie przewleka on rokowania, aby następnie, po ich zerwaniu, zrzucić na Japończyków moralną odpowiedzialność za to, że pokój nie przyszedł do skutku. Wogóle w pomyślny wynik rokowań nikt w rosyjskich kołach miarodajnych nie wierzy, a w Peterhofie stronnictwo wojenne jest dziś potężniejsze, niż było kiedykolwiek. Wittego użyto jedynie w tym celu, aby zamanifestować wobec świata rzekomą skłonność Rosji do zawarcia pokoju, ale o tem, aby pokój naprawdę nastąpił, od początku nie myślano nawet.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Głód w Hiszpanji.

Madryt. Skutkiem rozporządzenia ministerstwa rolnictwa rozpoczęto już w okręgach, gdzie panuje największa nędza, budowę szeregu dróg, celem dostarczenia zarobku robotnikom.

Zapowiedź nowej mowy Wilhelma.

Berlin. (Tel. wł.) Przy spuszczeniu nowego okrętu linji hambursko-amerykańskiej, „Cesarzowa Augusta Wiktorja" co nastąpi 29 bm. w Szczecinie, obecnym będzie cesarz Wilhelm i wygłosi przy tej sposobności mowę. W uroczystości uczestniczyć mają czterej admirałowie bawiącej obecnie na Bałtyku eskadry angielskiej.

Kronika z ostatniej chwili.

Przejechany przez samochód. Monachium. (Tel.) Wczoraj w południe Automobil w. ks. Cyryla przejechał pewnego duchownego nazwiskiem Ciecioli, który upadł tak nieszczęśliwie, że doznał ciężkiego pęknięcia czaszki.

Dział ekonomiczny.

— **Dla posiadaczy kont czekowych.** Dyrekcja poczt i telegrafów ogłasza, że posiadacze konta czekowego mogą w urzędzie pocztowych kas oszczędności w wewnętrznym obrocie pocztowym austrjackim dodawać odtąd do zleceń pocztowych poświadczenia złożenia (Empfangerlangschein) celem bezpośredniego przekazania na swe konto kwoty ściągniętej za dokumenty zleceniowe. Przytem obowiązują następujące normy: Nadawca zlecenia ma w formularzu zleceniowym wyraźnie zaznaczyć, że kwota ściągnięta przez pocztowy urząd oddawczy za wykupione dokumenty zleceniowe ma być bezpośrednio przekazaną na jego konto. Żądanie to podpisane przez nadawcę ma brzmieć: „Kwotę ściągniętą przekazać zapomocą dołączonego poświadczenia złożenia celem przypisania na konto Nr... N. N (imię i nazwisko) w N. (miejsce zamieszkania nadawcy).

Za ściągnięcie, względnie bezpośrednie przekazanie kwot zleceniowych potrąca Zakład pocztowy takie same należytości jak dotychczas, a mianowicie: należytość w kwocie 10 h. za każdy poszczególny wykupiony dokument, zapisany w formularzu zleceniowym pod osobną pozycją i należytość równającą się frankaturze, jąkaby uiścić należało za przesłanie całej ściągniętej kwoty za pomocą przekazu, adresowanego do nadawcy zlecenia.

— **Zmiana statutów.** Wiedeń. (Tel.) *Wiener Ztg.* ogłasza: Ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdziło zmianę 34 artykułu statutów, uchwaloną na VIII zwyczajnem walnem zgromadzeniu „Akcyjnego Towarzystwa dla przemysłu naftowego" we Lwowie.

— **Wiedeń** 18 sierpnia. Zamknięcie giełdy o godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 667·75, Akcje węg. Zakł. kred. 783·—, Akcje Anglobanku 319·25, Akcje Unionbanku 549·50, Akcje Laenderbanku 457·—, Akcje Bankvereinu 561·50, Akcje Bodencredit 1035·—, Akcje galic. Banku hipotecznego 558·—, Akcje kolei państw. 672·75, Akcje kolei połud. 89·75, Kolei Elbethal 448·50, Akcje kolei Północnej 5875, Akcje kolei Czerniowieckiej 583·—, Akcje Alpiny 539·—, Akcje Rima Muranji 554·—, Akcje praskiego Towarzystwa żelaznego 2745, Akcje fabryki broni 561·—, Akcje tureckie tytoniowe 380·—, Akcje galic.-karpac. towarz. naftowego 920·—, Oblig węg. indemn. 96·40, Renta majowa 100·60, Austr renta koron. 100·50, Węgierska renta kor. 96·65 56 l. listy Towarz. kred. ziems. 100·02, 4 proc. listy Banku hipot. 99·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 101·77, 5 proc. listy Banku hipot. 112·50 4 proc. listy Banku krajowego 100·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 102·17, 5% obligacj kom. Banku krajow. —·—, 4 proc. Galic. oblig propin. 100·15, 4 prc. Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·75, 4 prc. pożyczka m. Lwowa 98·90, Losy tureckie 142·—, Marki 117·28, Ruble 253·25

— **Wiedeń** 18 sierpnia **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) Losy procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 301·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 302·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 270·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 266·—, Pożyczka serbska rem. po 100 zł. 4 proc. 102·—, *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 26·—, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 475·—, Clary 40 zł. m. kr. 156·—, Pożyczka m. Insbruku 20. zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 88·25, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 66·50, Oten 40 zł. 170·—, Palffy 40 zł. m. k. 175·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 54·25, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 34·75, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 62·—, Salma 214 zł. m. kon. 74·—, Pożyczka salcburska 214·—, zł. Tureckie oblig. prem. kolej. po 142 fr. 141·50, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 535·—.

— **Berlin** 18 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 210·5, Staatsbahny 144·10, Diskont Comandit 192·90, Berlińskie Towarz. handl. 171·25, Laura 263·—, Bochum 251·—, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·20, Kolej warsz.-wied. 136·10, Kolej morza Śródziemnego 95·25, Kolej Meridionalna 153·—, Losy tureckie 135·75, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 221·50, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 448·—, Lombardy 18·75, Kolej Henry 123·90, Niemiecki bank narodowy 132·15, Kanada Profered 157·—, Akcje żeglugi hamburskiej 169·80, Warszawa krótkie (Kurz Warchau) —·—, Huta „Donnersmark" 266·—.

— **Berlin** 18 sierpnia. Austrjackie banknoty 85·25, spirytus —·—.

— **Paryż** 18 sierpnia. 4 procentowa renta 99·62, mąka 29·65.

— **Frankfurt** 18 sierpnia. Austrjackie kredyty 210·10, Kolej państw. 144·80, Diskonto 193·30, Laura 263·20.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 18 sierpnia 1905 roku.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. T. Łoś z Kulmatycza. W. Polańscy z Rudnika. M. Maciszewski z Tarnopola. L. Dyakowski z Podola ros. C. Krzeczkowski z Podola ros. Z. Makowski z Warszawy. G. Weber z Wiednia. F. Hermann z Wiednia. K. Moscheni z Krakowa. H. Scheiter z Rzeszowa. W. Zawistowski z Kupczyńca. Dr. M. Maciszewski z Tarnopola. St. Starzewski z Doliny. J. Samowska z Warszawy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

†

Marja Tymczyna

zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 12 sierpnia 1905 r., po krótkich a ciężkich cierpieniach, przeżywszy lat 70.

Eksportacja zwłok odbędzie się w poniedziałek dnia 21 sierpnia b. r. o godzinie 4 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Piekarskiej l. 52 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona synowa z wnukiem krewnych i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 19 sierpnia 1905.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

NIUSIA

najukochańsza córka

Józefy i Kazimierza Kramarzewskich

usnęła w Panu po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, dnia 17-go sierpnia b. r. w 9 wiośnie życia.

W smutku pogrążeni rodzice z rodziną zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w sobotę dnia 19 sierpnia b. r. o godzinie 4 popołudniu z domu żałoby przy ul. Józefa Bema l. 14 na cmentarz Janowski.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.